

Link do produktu: <https://sklep.konserwatyzm.pl/prawa-czlowieka-i-ich-krytyka-przyczynek-do-studiow-o-ideologii-czasow-ponowozitynych-p-18.html>



Prawa człowieka i ich krytyka. Przyczynek do studiów o ideologii czasów ponowoczesnych.

Cena

25,00 zł

Opis produktu

Mamy przyjemność zaprezentować Państwu poszerzone wydanie cenionej książki Prof. Adama Wielomskiego i dra Pawła Bały pt. **Prawa człowieka i ich krytyka. Przyczynek do studiów o ideologii czasów ponowoczesnych**. Wydanie I zostało poprawione i uzupełnione nowym materiałem dotyczącym aktualnej sytuacji w Polsce.

Oto fragment tego co piszą autorzy książki:

Nasz sceptycyzm wobec ideologii praw człowieka nie oznacza, że pochwalamy rządy despotyczne i przyznajemy państwu nieograniczone prawa względem życia, wolności i własności obywateli. Wprost przeciwnie, chodzi raczej o to, że dostrzegamy, iż ideologia praw człowieka, mimo całego swojego dogmatyzmu i rygorystycznego doktrynarności, wcale nie uchroniła wyznających je społeczeństw przed zniewoleniem ukrytym pod pozorami demokratycznych procedur, o czym zaświadcza choćby skala podatkowa w krajach Unii Europejskiej. Czy nie mamy tu do czynienia z „miękkim despotyzmem”, przed którym chciał nas ostrzec Alexis de Tocqueville prawie dwieście lat temu?

Czy człowiek ma jakieś prawa? Zdrowy rozsądek odpowiada, że ma pełne prawo do korzystania z owoców swojej pracy, do życia (od momentu poczęcia), do decydowania o tym, gdzie chce żyć i mieszkać. Cywilizacja Zachodu przez stulecia swojego istnienia, pod wpływem prawa rzymskiego, filozofii greckiej, a przede wszystkim chrześcijańskich pojęć moralnych, wypracowała pojęcia tego, co słuszne i niesłuszne, co wolno i czego nie wolno. W roku 1789 przeciwstawiono tym starożytnym zasadom nowe idee, w tym także uroczyste proklamowano prawa człowieka, sugerując, że aż do tej pory nie przestrzegano podstawowych z nich. Czy dziś się ich przestrzega, gdyż się je uroczyste ogłasza urbi et orbi i wzmacnia całymi ryzami papieru zadrukowanymi sloganami o naturalnych prawach przysługujących ludziom? Mamy prawo wątpić w ten publicznie deklarowany optymizm, nawet jeśli będziemy potem musieli ponieść konsekwencje naszej heterodoksyjnej publicznej deklaracji.

I trochę dalej:

Nie ma wątpliwości, że demokratyczne procedury stały się rytuałami zeświecczonego świata, a ideologia demokratyczna stała się dogmatem tzw. wolnych społeczeństw, które ufundowano na zasadzie całkowitej swobody intelektualnych poszukiwań (libre examen), czyli na odrzuceniu wszelkich dogmatów. Wolno dziś wątpić, czy istnieje Bóg i dusza ludzka, czy prawda i fałsz są pojęciami obiektywnymi. Z tej zasady sceptycyzmu wyłączono jednak prawa człowieka oraz demokrację, czyniąc z nich zasady, których nie tylko nie trzeba dowodzić (teoremat), ale wręcz tego czynić nie wolno. Sakralizacja praw człowieka, ich mitologizacja powoduje, że samo dowodzenie traktowane jest jako świętokradztwo i zamach na laicki dogmat. Jeśli bowiem czegoś się dowodzi, nie jest to już pewnikiem przyjmowanym na wiarę, ale przedmiotem badania i racjonalnej dysputy, które zawsze zawierają w sobie potencjalny element powolniejszej lub szybszej destrukcji mitu. To zgodnie z tą logiką niecałe dwieście lat temu zajadły monarchista Georg Wilhelm Friedrich Hegel sprzeciwiał się racjonalnemu dowodzeniu wyższości ustroju królewskiego nad republiką, uznając pojęcie dowodu wyższości za sprzeczne z samą istotą królewskiego majestatu. Dziś podobnie nie jest dobrze widziane debatowanie o prawach człowieka i ideologii demokratycznej.

Ideologia demokratyczna. Tak, z pewnością możemy mówić o czymś takim. Chodzi tu o coś więcej niż tylko o tzw. demokratyczną kulturę polityczną. Kultura to postawa, w dodatku zmienna w czasie. W przypadku praw człowieka ich zwolennicy nie mówią o zmienności i historyczności tej zasady. Mamy tu do czynienia z doktryną, o której naucza się, że jest uniwersalna w czasie i w przestrzeni. Gdyby stanowiła wynik Boskiego objawienia, byłaby religią; ponieważ jest wytworem ludzkiego rozumu i abstrahuje od warunków czasu i miejsca, mamy do czynienia z laicką i antropocentryczną ideologią. „Prawa człowieka” to przy tym termin wieloznaczny, rozpatrywany głównie na płaszczyźnie moralnej i prawnej. Na płaszczyźnie moralnej prawa człowieka znaczą tyle co postulaty moralne, których źródła zwykle upatruje się w przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka, dotyczące ochrony wartości o szczególnym, jeśli nie fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju jednostki, a pośrednio dla funkcjonowania społeczeństwa, w tym wyznaczenia pozycji jednostki w państwie. Akty prawa międzynarodowego unikają definiowania tych kategorii, gdyż prawa i wolności z natury swojej mogą być rozmaicie rozumiane. Mimo to kwestia praw człowieka stała się obecnie zagadnieniem fundamentalnym. W ścisłym sensie prawo człowieka było i jest czymś, co należy się człowiekowi jako takiemu na mocy jego bytu ludzkiego. Grzegorz L. Seidler lapidarnie określił idee praw człowieka jako „prawa każdego człowieka do samodzielnego decydowania o sobie i nic więcej”.

Tutaj potrzebna jest ważna uwaga. Jürgen Habermas twierdzi, że współczesne państwa zachodnie mają dwa świeckie absoluty polityczne: demokrację i prawa człowieka – dwa absoluty niezależne od siebie i czasami pozostające ze sobą w sprzeczności. Każdy dokument wyprodukowany w Unii Europejskiej odwołuje się do zasad demokracji i praw człowieka; nie inaczej wyglądają pisma wychodzące z ONZ. Dziś nawet wojny wypowiedzi się w celu demokratyzacji wrogiego państwa i zaprowadzenia tam reżimu, który zadba o prawa człowieka mieszkańców podbitego kraju. To pozór.

Prawa człowieka i demokracja nie mają jednakowego statusu ontologicznego w dominującym dyskursie politycznym. Aby jakaś decyzja, wybór został nazwany dziś mianem demokratycznego, musi on spełniać pewne standardy. Czasy, gdy demokracja polegała na tym, że lud podejmował decyzję większością głosów – tak jak rozumiał demokrację Perykles czy Arystoteles – minęły już bezpowrotnie. Doświadczenie upadku Republiki Weimarskiej w 1933 roku i przejęcie przez nazistów władzy w demokratycznej procedurze ostatecznie zanegowały ślepą wiarę w rozumność woli większości. Większość jest zdolna w akcie szaleństwa czy desperacji oddać władzę dosłownie każdemu. Wszystko zależy od sytuacji politycznej, gospodarczej, urażonej dumy, niespełnionych nadziei, a przede wszystkim tzw. pijaru i socjotechniki politycznej. Dlatego powojenny zachodni liberalizm ogłosił zdecydowany prymat idei wolności nad ideą demokratyczną. Nie może to nikogo dziwić.

Gdy czytamy dziś, jak przed II wojną światową Hans Kelsen polemizował z Carlem Schmittem, głosząc wyższość zasady demokratycznej nad pozaprawny ratunek państwa przed zwycięstwem wyborczym narodowych socjalistów, to nietrudno dojść do wniosku, że austriacki profesor prawa był tylko naiwnym teoretykiem wierzącym, że parlamentarna kultura polityczna oraz sądy Rzeszy powstrzymają bataliony SA i SS. W czasach Kelsena demokracja odrzucała wszelkie pojęcie prawdy i uznawała wyłącznie wolę większości. A w 1933 roku ta zmitologizowana większość zagłosowała na nazistów.

Incydent wyborczy w postaci dojścia do władzy NSDAP przyczynił się do faktycznego zamknięcia dyskusji na temat dobrego i słusznego porządku politycznego, tak jak gdyby istniała wyłącznie alternatywa: albo liberalna demokracja, albo narodowy socjalizm. Liberalne elity uznały się za uprawnione do cenzurowania woli narodów wyrażanej w demokratycznych wyborach, zasłaniając się prawem do obrony państwa (a także jego obywateli) przed ideologiami zbrodniczymi. Samo pojęcie tychże ideologii nabrało szybko bardzo pojemnego i rozciągłego charakteru. O ile najpierw – i słusznie – umieszczono tam nazizm, to lewicowa część elit politycznych szybko umieściła w worku z napisem „faszyzm” także konserwatywne i katolickie systemy niedemokratyczne (np. Hiszpania Franco), a potem także i prawicę akceptującą demokratyczne warunki gry politycznej, aby w końcu uznać za faszystów wszystkich przeciwników. Stawia się nas przed zafałszowaną alternatywą: albo demokracja, albo totalitaryzm.

Gdy obserwuje się współczesne zachodnie demokracje, trudno nie dojść do wniosku, że aby mówić dziś o demokracji, lud musi nie tylko wybrać parlament w głosowaniu powszechnym, ale musi wybrać słusznie. W przeciwnym razie liberalne media, demokratyczne rządy i Rada Europy rozpoczynają medialno-polityczną nagonkę, iż z demokratycznych procedur wynikło zwycięstwo populistów, antydemokratów, faszystów, klerykałów, ksenofobów etc. Pamiętać musimy, że historia powojennej demokratycznej Europy zna przypadki, gdy państwa zachodnie – które podniosły prawa człowieka do rangi oficjalnej ideologii – poparły niedemokratyczne reżimy, które zastopowały demokratyczne dojście do władzy ruchów oskarżanych o nieprzestrzeganie tychże praw. Klasycznym przykładem jest poparcie Francji za prezydentury François Mitteranda dla wojskowego puczu w Algierii (1991) – odsunął on od władzy islamistów, którzy właśnie wygrali wybory parlamentarne.

Niedemokratyczność zarzucano niedawno w Polsce rządowi Prawa i Sprawiedliwości, mimo że miał on większość w Sejmie, który pochodził z pięcioprzymiotnikowych wyborów.

Jeśli państwa demokratyczne zdolne są do popierania reżimów niedemokratycznych wbrew demokratycznie wyrażonej opinii większości tamtejszego społeczeństwa, to znaczy, że demokracja nie jest traktowana jako wartość ostateczna, sama w sobie. Musi istnieć jakiś system aksjologiczny pozwalający ocenić, który wybór w państwie demokratycznym jest rzeczywiście demokratyczny, a który spełnia jedynie zewnętrzne, formalne, prawnicze kryteria demokratyczności.

W sumie nikt nigdy formalnie nie ustalił takiego kryterium, choć sporo się o tym debatuje, a jednak takie w praktyce istnieje, co zresztą wskazuje na fikcyjność i fasadowość demokratycznej procedury, w wyniku czego – choć brzmi to paradoksalnie – istnieją demokracje demokratyczne, częściowo demokratyczne i... niedemokratyczne. Jakie to kryterium? Demokratyczność demokracji miałyby być pochodną porównania wyboru dokonanego przez tzw. suwerenny lud z jakimś przyjętym uprzednio standardem. Oznacza to, że zanim lud masowo wbiegł do lokali wyborczych, aby spełnić patriotyczny obowiązek, ustalono już wcześniej, komu wolno wygrać, aby móc uznać wybór suwerennego ludu za autentycznie demokratyczny.